



SŁOWO ŻYCIA

Maj 2017 r.

„Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5, 5)

Poeta francuski, Charles Péguy, wypowiada ustami swojego bohatera - księdza, słowa o kruchej nadziei: „Dziecko, zbyt często zapominamy, że nadzieja jest cnotą. To cnota teologalna, ze wszystkich trzech prawdopodobnie najmiłsza Bogu. Jest przy tym zdecydowanie najtrudniejsza, być może nawet, jako jedyna jest trudna, ale z całą pewnością najbardziej raduje Boga” (*Przedśionek drugiej cnoty*, 1912).

Tak, ta cnota jest trudna do praktykowania, dlatego też walka o nadzieję łączy się z wieloma porażkami i rozczarowaniami. Problem polega na tym, że ufność, aby była prawdziwa musi być prosta i uboga. Nadzieję wynaturzoną, przybierającą formę próżnych mrzonek, łatwo zdemaskować, gdyż podąża za dobrami doczesnymi. Nasze ludzkie oczekiwania mogą zawieść, natomiast - jak zapewnia św. Paweł:

„Nadzieja zawieść nie może”

Istnieje niebezpieczeństwo pomylenia pojęć. Nadzieja, która jest pojęciem w porządku teologalnym – czyli odnosi się bezpośrednio do Boga – jest niekiedy rozumiana jako optymizm, który należy do porządku świeckiego. Optymista pyszni się, iż dostrzega dobre strony rzeczywistości i sam siebie przekonuje: „Jutro będzie lepiej”. Ale jakie są te pozytywy? Gdzie jest ta świetlana przyszłość? Czyż w ostatecznym rozrachunku wszystkie nasze plany nie ulegają unicestwieniu? Czyż śmierć nie jest kresem całego ziemskiego życia? Pesymizm Schopenhauera mógłby pozornie wydawać się bliższy rzeczywistości, opisując iluzję szczęścia, w jaką tragicznie miałyby wpisywać się cała ludzka egzystencja. Zatem znękaney ludzkości nie pozostawałoby nic innego, jak pogratulować Sartre`owi słynnego powiedzenia: „Umiera się zawsze za wcześnie albo za późno”. Tak oto dochodzimy do wniosku, że nie istnieje ludzki sposób na wyjście z tego impasu, jedynym ratunkiem jest odwołanie się do rzeczywistości duchowej.

Czy oznacza to, że nadzieja zawiera się wyłącznie w swoistej obsesji światem nadprzyrodzonym i wymaga odrzucenia ziemskiej doczesności? Nie, gdyż byłaby wówczas po prostu tchórzostwem. Natomiast ten, kto pielęgnuje chrześcijańską nadzieję, żyje w świecie świadomie, spoglądając jednocześnie ku rzeczywistości niebiańskiej. Optymista tymczasem twierdzi, iż wspaniale kieruje swoją doczesnością i realizuje osobisty plan na życie. Najwięksi optymiści ubiegłego wieku to Marks, Lenin, Stalin, Mao i jeszcze inni, przekonani o własnej nieomyślności i usiłujący zaprowadzić porządek świata idealnego wedle swoich szaleńczych wizji.

Celem optymizmu jest utopia – wyjaśnia kard. Ratzinger (*Patrzyć na Chrystusa*, 1992). I dodaje dramatycznie brzmiące słowa: „publiczny optymizm był rodzajem tabletki uspokajającej dla wiernych, aby stworzyć klimat sprzyjający spokojnemu demontażowi Kościoła”. Podsumowując: optymizm jest formą pychy i uludy, w tym znaczeniu, że obiecuje szczęście, nie wymagające życia zgodnego z zasadami moralnymi.

Nadzieja chrześcijańska jest czymś zupełnie innym, bowiem za jedyne szczęście człowieka już na ziemi uważa Boga. Ci, którzy mieli największy udział w przeobrażeniu społeczeństwa ludzkiego i znacząco wpłynęli na losy świata – jak np. św. Katarzyna i św. Jan Paweł II – żyli ufnością.

„Nadzieja zawieść nie może”

Przyjrzyjmy się naszemu oporowi wobec nadziei. Oprócz grzechu, jakim jest beznadzieja – to wielka przewina! – główna przeszkoda to lęk. Nie jest on grzechem, niemniej jednak wręcz paraliżuje. Kto bezwolnie poddaje się niepokojom, pomijając wsparcie płynące z wiary i życia sakramentalnego, stopniowo pogrąża się w swoistym zatrwożeniu. Zadręcza się o swoją przyszłość, zdrowie, a nawet o losy narodu i całej ludzkości. Zamartwia się wiadomościami, jakie serwują media. Aby wyrwać się z tej spirali strachu, niewolniczo trzyma się wskazań lekarzy, porad dietetyków, mądrości filozofów (najchętniej wschodnich, w poszukiwaniu stanu zen!) i zaleceń pseudo oświeconych duchownych. Na nic! Niepokój nie ustępuje. Przyczyna jest prosta: nie zwalczymy go, odwołując się do ludzkich zabezpieczeń, ale żyjąc w ufności, karmiąc się nadzieją. Na płaszczyźnie duchowej ufność jest tym samym co nadzieja. Trzeba nam nauczyć się ufności!

W jaki sposób ją wzbudzić? Jest nieprzewidywalna, nie zależy od okoliczności,. Wszyscy zapewne znaleźliśmy się z sytuacjach sprzyjających braterskiej jedności i zgodzie. Jednak, w sposób niewytłumaczalny, ufność nie zagościła w naszych sercach. Przeciwnie, uczestniczyliśmy być może w spotkaniach, gdzie atmosfera była wyjątkowo napięta, pomimo to, doświadczyliśmy ufności. Inaczej mówiąc, ufamy, gdyż ufamy. Mamy nadzieję, ponieważ mamy nadzieję. A zatem, jeśli usiłujemy umocnić nadzieję, karmiąc ją „zdrowym rozsądkiem”, osłabiamy ją. Nadzieja powinna pozostać uboga: należy zadowolić się samą tylko nadzieją i odrzucić gwarancje wypływające ze źle pojętej walki z lękami. Ufność mają ci, którzy nie usiłują zdefiniować ani przedmiotu ani powodu nadziei.

„Nadzieja zawieść nie może”

Wyobraźmy sobie, u kresu naszej ziemskiej egzystencji, ten straszliwy moment, gdy mamy ogląd całego życia. Prerażający widok nas samych! Za życia można przed nim uciec za pomocą optymizmu: „W moim życiu jest tyle pięknych i dobrych rzeczy. Tylko to jest ważne. Bóg również jedynie na to zwraca uwagę”. Przyjdzie chwila, gdy prawda nie będzie już mogła pozostawać w ukryciu. Jak długo będziemy w stanie konfrontować się z nią, nie tracąc ufności?

Chrześcijańska doskonałość mierzy się naszą nadzieją. Chodzi o prawdziwą ufność, jakiej świadectwo daje św. Teresa z Lisieux: „Choćbym popełniła wszystkie możliwe zbrodnie, to i tak zachowałabym tę samą ufność”. A zatem ci, których własny grzech zniechęca, nie pokładają ufności w Panu, lecz opierają się na zabezpieczeniu płynącym z własnych zasług.

Wyobraźmy sobie, że w jednym momencie następuje koniec czasów i zgromadzonej ludzkości anioł obwieszcza: „tylko jeden jedyny z was zostanie zbawiony”. Czy byłbyś zdolny żywić nadzieję, że to ty jesteś tą osobą? Wielu odpowie: „Nie mam szans, tyłu jest bardziej świątobliwych ode mnie!”. Nie przejawiają więcej nadziei, aniżeli ci, którzy stwierdzą: „Mam realne szanse, tyłu jest naprawdę złych ludzi, a ja przecież jestem zacny”. Jedni i drudzy stosują fałszywą strategię porównywania się, i odwołują się do ludzkich złudnych gwarancji. Jeszcze inni zareagują w sposób wspaniałomyślny: „Jeśli ma to być tylko jeden człowiek, niechaj to będzie mój brat!”. Wypowiadając te słowa oddalają się od ducha logiki. Miłosierdzie? Ależ tak, jak najbardziej, przecież jego istotą jest pragnienie, aby wszyscy zostali zbawieni, my jednak medytujemy nad naturą nadziei. Ten przykład ma pomóc zrozumieć, że ufność opiera się jedynie na Bogu! Natomiast my, pogrążeni w lękach, pytanie postawione przez anioła rozumiemy w następujący sposób: „Kto, jeśli nie ja”. W świetle nadziei zaś jego wydźwięk jest następujący: „Bóg jest ze mną”. I wówczas odpowiedź powinna brzmieć: „Jeśli tylko jeden ma zostać ocalony, to będę ja, gdyż Bóg nigdy mnie nie opuści”. Jest tylko jeden powód, który pozwala żywić nadzieję. Motyw najgłębszy i najtrudniejszy zarazem: „Bóg - tylko i wyłącznie”. Dlatego właśnie

„Nadzieja zawieść nie może”

Rozważmy inny wariant powyższej historyjki. Tym razem anioł oznajmia: „Nikt nie zostanie zbawiony”. Czy powiedziałbyś sobie – mając pewność, że Bóg nie ocali nikogo – że ciebie jednak uratuje?

Należałoby wbrew wszystkiemu mieć taką ufność. Gdy nie ma już żadnych racjonalnych przesłanek, żadnych ludzkich zabezpieczeń i gwarancji, nadzieja jawi się tym, czym prawdziwie jest. Nawet gdybyśmy zostali przez samego Boga skazani na śmierć, trzeba by nam było jeszcze ciągle ufać. Biblia o tym zaświadcza. Przesłanie Jonasza było jasne: „**Niniwa zostanie zburzona!**” (Jon 3, 4). Pomimo to wszyscy trwali w nadziei. Nawet gdybyśmy umarli i znaleźli się w Szeolu, nadal trzeba byłoby ufać. Dawid śpiewał: „**Ciało moje będzie spoczywać z ufnością, bo nie pozostawisz mojej duszy w Szeolu**” (Ps 16, 9-10).

Ufamy, gdyż znamy serce Boga, a zatem ufamy dzięki wierze. Św. Paweł naucza: „**Abraham jest ojcem wielu narodów – przed obliczem Boga. Jemu on uwierzył jako Temu, który ożywia umarłych i to, co nie istnieje, powołuje do istnienia**” (por. Rz 4, 17-18). A zatem, ponieważ Bóg jest Bogiem, naszym obowiązkiem jest mieć nadzieję. Nie zależy ona od okoliczności, a zatem ciemności nigdy nie są zbyt gęste, aby utracić ufność. „**Ty sam jeden, Panie, pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie**” (Ps 4, 9). To Bóg jest źródłem nadziei, nie należy więc szukać logicznych przesłanek i konkretnych powodów, aby ufać. Po prostu trzeba mieć nadzieję.

Św. Klaudiusz la Colombière pisał do pewnej wizytki:

„Najsłabsze ze wszystkich stworzeń nie ma więcej powodów do beznadziei niż najsilniejsze, gdyż nasza ufność jest w Bogu, który z taką samą mocą działa wobec silnych jak i słabych.

Zakonnica, do której pisał św. Klaudiusz – pomimo, że dobrze знаła Serce Jezusa – była w rozpacz. Oznacza to, że aby ufać nie wystarczy świadomość, że Bóg jest dobry. Powinniśmy trwać w nadziei, gdyż Stwórca nas o to prosi. Na pierwszym miejscu jest zawsze posłuszeństwo! Dlatego ten, kto prawdziwie chce żyć nadzieją, wiernie stosuje się do zalecenia:

„**Ufaj Panu, bądź mężny, niech się twe serce umocni, ufaj Panu!**” (Ps 27, 14).

Módlmy się wraz ze św. Klaudiuszem la Colombièrem, apostołem Najświętszego Serca Jezusa:

„Kiedy powierzam się Tobie, jestem wolny od wszelkich nieszczęść, i mam pewność, że moja ufność wszystko przetrzyma, bowiem na Tobie polegam, abys podtrzymał moją kruchą nadzieję. Ostatecznie wiem, że moja nadzieja nie przewyższy Twej hojności. Nigdy nie otrzymam od Ciebie mniej, niż to, co miałem nadzieję otrzymać. Dlatego ufam, że uchronisz mnie od moich złych skłonności i kłamliwych ataków złego ducha. Wykorzystasz mą słabość do triumfu nad każdą wrogą siłą. Ufam, że nie przestaniesz mnie nigdy kochać, i że ja będę kochał Cię nieustannie. W Tobie, Boże mój, pokładam ufność, niech nigdy nie doznam zawodu. Amen.”

Brat Dominique-Joseph